

Co się dzieje z Afryką?

8 kwietnia 2009

Co my, Polacy wiemy o Afryce? Podczas jednej z pierwszych rozmów z Tiną, emigrantką z Zimbabwe, spytałem jak często pisze listy do swoich dzieci. Odpowiedziała zdumiona: Listy? A po co? dzwonię do nich. My mamy tam telefony komórkowe.

Media niechętnie poruszają temat Afryki. Statystyczny Polak lub Europejczyk zna Afrykę tylko z czterech sytuacji. Najbardziej przyjazny obraz otrzymujemy w programach przyrodniczych. Każdy z nas widział niejeden dokument poświęcony afrykańskiej przyrodzie. Pięknej, dzikiej, w wielu miejscach nienaruszonej jeszcze przez działalność człowieka. O Afryce słyszymy także, gdy wybucha nowa wojna, powstanie, dochodzi do ludobójstwa. Telewizja serwuje nam wtedy tragiczne sceny z obozów uchodźców. Trzecim przypadkiem jest stan klęski żywiołowej. Czytamy o kolejnej suszy, widzimy jak setki tysięcy ludzi umierają z głodu. Afrykę kojarzymy także z wszechobecnym wirusem HIV i rozprzestrzenianiem się AIDS. Dlaczego nas to nie dotyczy? Co powoduje, że w Afryce jest tak źle?

LEKCJA HISTORII

Jednym z głównych powodów obecnej sytuacji w Afryce są decyzje europejskich mocarstw, podjęte w XIX wieku. Na konferencji w Berlinie w 1885 roku Bismarck wraz z innymi przywódcami podzielili Afrykę na kolonie. W toku politycznych negocjacji Europejczyków, czarny ląd potraktowany został jak urodzinowy tort, z którego każdy chciał otrzymać jak największy kawałek. Walka o wpływy spowodowała, że kilka, a czasami kilkadziesiąt plemion o całkowicie odmiennych kulturach i zwyczajach zamykano w sztucznie wyznaczonych granicach. Te zupełnie odmienne społeczności zmuszone zostały do współistnienia pod panowaniem białych, a przede wszystkim do pracy dla białych. Afrykańskie kolonie służyły Europie jako dojne krowy.

Eksplloatowano wszystkie możliwe zasoby, gospodarki nowo powstałych krajów rozwijano tylko w celu wyeksportowania jak największych ilości dóbr. Zaniedbano całkowicie rozwój kulturalny, nie wspominając o edukacji. Miejscowa ludność służyła jako tania siła robocza, a jeśli stawiała jakikolwiek opór dochodziło do masowych mordów.

Po wywalczeniu niepodległości przez kolonie, w latach 50. i 60. XX wieku sytuacja w Afryce wcale nie uległa poprawie. Nowe państwa powstawały w granicach starych kolonii, a do władzy dochodzili najczęściej okrutni dyktatorzy. Sytuację na kontynencie doskonale opisuje Kapuściński, który podróżował po wyzwających się krajach Afryki i opisał te dramatyczne wydarzenia, które ukazał w książce pod tytułem "Heban".

Dyktatorzy rządili długo, a ich władza oznaczała mordowanie przeciwników z innych plemion. Przykładem mogą być wieloletnie czystki pomiędzy plemionami Tutsi i Hutu w Ruandzie. Nawet gdy udało się zaszczepić wzorce demokratyczne w niektórych krajach, najczęściej kończyło się to ogromnymi nadużyciami władz.

Doprowadzało to do bogacenia się elit i ubożenia ogółu ludności. Tak niepewna sytuacja polityczna trwa w wielu krajach do dziś. Przy okazji wyborów parlamentarnych wybuchają regularne starcia plemienne. Wyniki są fałszowane. Dyktatorzy, systemy jednopartyjne, korupcja – to jedna strona medalu. Druga jest jeszcze gorsza – w Sudanie czy Somalii ciągnie się odwieczna wojna, brak ciągłej władzy i walki doprowadziły mieszkańców tych krajów nie na skraj, a do całkowitej nędzy. Kogo to w końcu interesuje, że choćby popularne ze względów turystycznych Seszele są rządzone twardą, dyktatorską ręką?

POMOC HUMANITARNA

Pomimo wielkich nakładów ze strony USA i Unii Europejskiej na pomoc dla krajów trzeciego świata, sytuacja w Afryce wcale się nie poprawia. Tego jednak politycy zdają się nie zauważać.

Większość pieniędzy płynących jako pomoc humanitarna nigdy nie trafia do Afryki. To głównie koszty i pensje pracowników pochłaniają miliardy dolarów pomocy. Nawet jeśli ostatecznie uda się zakupić żywność i przekazać ją ludności, najczęściej trafia ona zaledwie do ułamka potrzebujących. Często jest też rozkradana przez uzbrojone bandy i nigdy nie trafia do biednych. O ile budowa szpitali, szkół, ośrodków pomocy jest jak najbardziej potrzebna, o tyle trudno zrozumieć, dlaczego międzynarodowe organizacje nadal wolą wysłać samoloty z ryżem niż inwestować w edukację. Poważnym problemem jest coraz większy stopień uzależnienia niektórych państw od pomocy humanitarnej. Miejscowa ludność zaprzestaje jakiejkolwiek działalności, opierając swoją egzystencję jedynie o to, co otrzymają od pracowników agencji humanitarnych.

CO DALEJ?

Prognozy dla Afryki nie są pomyślne. Jeśli nie nastąpi jakaś rewolucja w sposobie udzielania pomocy krajom na czarnym lądzie, miliardy dolarów nadal będą wydawane bez widocznej zmiany na lepsze. Jedyną drogą do poprawy sytuacji w Afryce, wydaje się postawienie na jak największe usamodzielnienie się krajów od pomocy z zewnątrz. Dlatego też niezmiernie istotna jest pomoc w edukowaniu Afrykańczyków (około 75 proc. to analfabeci!) tak, aby oni sami mogli próbować rozwiązywać swoje problemy. W wielu miejscach zamiast kolejnych ton kaszy lub ryżu, wystarczyłoby zbudować system nawadniania pól, tak aby ludzie sami mogli uprawiać ziemię i żywić się jej plonami. Przedsięwzięcie to kosztowne, ale jego pozytywne efekty są nie do oceny. Oczywiście nie można zaprzestać obecnych działań organizacji humanitarnych, jednakże jeśli ich celem jest faktyczna pomoc mieszkańcom Afryki, konieczna jest rewizja i zmiana form pomocy. Wielu Afrykańczyków, których poznałem to przesympatyczni ludzie, którzy nie czują tak silnego w Polsce, jak i w wielu miejscach na świecie pędu do posiadania. Oni cieszą się tym co mają, a często mają tak niewiele...

Autor: Grzech Lewandowski

Źródło: [Wiadomosci24.pl](https://wiadomosci24.pl)